

POLSKA RACJA STANU A PROBLEM NIEMIECKI
DYSKUSJA PANELOWA Z UDZIAŁEM MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH:
WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO, BRONISŁAWA GEREMKA,
ANDRZEJA OLECHOWSKIEGO, ADAMA D. ROTFELDA

Na zakończenie obchodów 60. rocznicy powstania Instytutu Zachodniego w Poznaniu w dniu 19 kwietnia 2004 r. odbyła się dyskusja panelowa na temat *Polska racja stanu a problem niemiecki*. Wzięli w niej udział Ministrowie Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej: prof. **Władysław Bartoszewski**, prof. **Bronisław Geremek**, dr **Andrzej Olechowski**, prof. **Adam D. Rotfeld**. Moderowana przez redaktora Adama Krzemińskiego (Tygodnik „Polityka”), a następnie przez prof. Andrzeja Saksona (Instytut Zachodni) debata wykroczyła poza ramy określone tematem spotkania. Przy licznych audytorium i zainteresowaniu mediów dyskutowano nie tylko o polskiej racji stanu w polityce zagranicznej wobec Niemiec, o sąsiedztwie i stosunkach polsko-niemieckich, trudnościach w relacjach z naszym zachodnim sąsiadem, które wystąpiły w roku 2003 (wojna w Iraku, spór wokół Centrum przeciw Wypędziom, kwestia konstytucji europejskiej), ale także o roli Niemiec w Unii Europejskiej oraz miejscu Polski w zjednoczonej Europie.

Prowadzący pierwszą część dyskusji A. Krzemiński, po powitaniu przybyłych panelistów i gości, zauważył:

„Instytut Zachodni w Poznaniu jest bez wątpienia miejscem szczególnym dla polskiego niemcoznawstwa. Z jednej strony bowiem nigdzie w Polsce nie znano tak dobrze, jak właśnie w Poznaniu naszego zachodniego sąsiada. Właśnie stąd przez długi czas stosunki polsko-niemieckie oraz naszą rację stanu postrzegano jako konfrontację, jako obronę zachodnich kresów i twarde odpięcie krzyżackiej zawieruchy. W czasie, gdy w Wilnie prof. Władysław Studnicki rozmyślał jak oprzeć polskie interesy na Niemczech, a nawet na III Rzeszy, tu w Poznaniu dominował pogląd o immanentnym charakterze sporu polsko-niemieckiego, a pierwszy dyrektor Instytutu Zachodniego prof. Zygmunt Wojciechowski w czasie wojny sformułował kanon polskiego myślenia w książce *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*. Z drugiej strony to właśnie w Poznaniu w 1990 r. Poznaniak, pierwszy minister spraw zagranicznych III Rzeczypospolitej prof. Krzysztof Skubiszewski sformułował wizję polsko-niemieckiej wspólnoty interesów, a więc fundament, na którym opierała się cała strategia polskiej polityki zagranicznej w latach 90. Zgodnie z tym mówiono wtedy, że nasza droga do Europy prowadzi przez Niemcy. Konsekwencją tego było powstanie Trójkąta Weimarskiego oraz adwokatura Niemiec w polskich staraniach o członkostwo w *NATO* i Unii Europejskiej”.

Rozpoczynając dyskusję A. Krzemiński zwrócił się z pytaniem do W. Bartoszewskiego, czy niespodziewane pogorszenie się stosunków polsko-niemieckich w roku 2003 było dla niego osobistym rozczarowaniem i czy nie podważa ono

całego fundamentu, na którym opiera się polska strategia w polityce zagranicznej. Odpowiadając **W. Bartoszewski** oświadczył:

„Moje pewne rozgoryczenie wydarzeniami w 2003 r. było wprost proporcjonalne do stopnia mojego zaangażowania i moich działań w poprawę stosunków polsko-niemieckich. Chciałbym przypomnieć kilka powszechnie znanych faktów. W maju 1985 r. ówczesny prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker, żołnierz *Wehrmachtu*, uczestnik agresji na Polskę we wrześniu 1939 r., przedstawiciel luterancko-konserwatywno-liberalnych kręgów w polityce i historii najnowszej Niemiec powiedział, że II wojnę światową i wszystkie jej skutki, włączając w to kwestię *Vertreibung* Niemcy mają do zawdzięczenia Hitlerowi. (...) To wystąpienie miało historyczny charakter i wywołało żywą dyskusję w Niemczech na ten temat. Teraz natomiast jest ono już nieco zapomniane, co więcej i sam Richard von Weizsäcker także już go nie przypomina. Kolejne znamienne wydarzenie miało miejsce, już w nowej rzeczywistości, w czasie wizyty w Polsce w 1994 r. kolejnego prezydenta Niemiec Romana Herzoga. Wypowiedział on wtedy najodważniejsze słowa, jakie polityk niemiecki zarówno kiedykolwiek wcześniej, jak i później wypowiedział. Mianowicie prezydent Roman Herzog przeprosił wówczas w Warszawie, na miejscu tych strasznych zbrodni, które się działy i dotyczyły ludności cywilnej, za naród, którego on jest legalnie wybranym zwierzchnikiem. Uczynił to mimo, iż był prezydentem Niemiec dopiero od pięciu tygodni. Dlatego też polski minister spraw zagranicznych mógł oraz powinien kilka miesięcy później odpowiedzieć na ten gest pojednawczo i na wspólnym posiedzeniu *Bundestagu* i *Bundesratu* wyciągnąć ręce do zgody. Uczestniczyłem i w pewnym zakresie współkształtowałem te wydarzenia, nie bez ryzyka zresztą, gdyż jak wiadomo część opinii publicznej była temu niechętna. Istniało też – co trafnie Pan wyczuł w swoim pytaniu – duże zaangażowanie z mej strony w tym względzie. Miałem zresztą nieporównywalnie większe szanse w tych działaniach. Człowiek, który był więźniem Oświęcimia, członkiem AK, uczestnikiem konspiracji, zajmował się badaniem zbrodni hitlerowskich, pisał o tym książki miał pewną legitymację, by powiedzieć, że czas wyciągnąć do siebie ręce. Moje rozgoryczenie było więc wprost proporcjonalne do stopnia mojego zaangażowania. Czy to było wielkie rozczarowanie? Nagłe wystąpienie pani Eriki Steinbach, która przecież w 1994 r. nie istniała w świadomości Niemców, było wynikiem pewnych sytuacji, a nie te sytuacje były wynikiem jej zaistnienia. Jest więc gorzej. Powstał bowiem pewien trend, jakaś tendencja, jakaś atmosfera. Świadczą o tym także historyczne reakcje na list ośmiu, który w gruncie rzeczy był tylko pewną manifestacją solidarności z Ameryką, i w którym nie ma nawiązania do wojny i nie jest wcale przesądzone, czy będzie wojna w Iraku, czy nie. Trzeba zresztą pamiętać, że list ten podpisali przecież zarówno politycy z państw Unii, jak także i z poza niej. Czy oznacza to, że także rządy państw unijnych nie mają prawa mieć odmiennego zdania niż Berlin? A jeśli tak, to dzieje się to na podstawie jakiego aktu prawnego czy zwyczajowego? Dlaczego rząd jakiegoś państwa nie może wyrazić swego zdania? Nie jest, moim zdaniem tak, że to Polska popełniła jakieś ciężkie błędy. Oczywiście, że i w Polsce pojawiły się hasła polityczne typu „Nicea albo śmierć” – różne głupstwa ludzie mówią, i politycy także. Nie należy jednak tego ani uogólniać, ani zbyt mocno akcentować. Natomiast problemem jest ta tendencja, która się pojawiła w ostatnich latach w Niemczech. Jak trafnie zauważył ambasador Jerzy Surdykowski na emeryturę odeszli ludzie pamiętający wojnę i obciążeni poczuciem winy, powoli schodzą ze sceny także ich dzieci. Wnuki zaś nie mają ochoty wiecznemu przeproszaniu za winy dziadków, co najwyżej Żydów za *Holocaust*”.

Nawiązując do wypowiedzi W. Bartoszewskiego A. Krzemiński podniósł problem naszego stosunku do Niemców młodego pokolenia i sformułował pytania: czy Polacy nie chcą ugruntować w nich moralnego poczucia winy, odmawiając nowej generacji tego, co kanclerz Helmut Kohl określił jako „łaskę późnych urodzin” oraz czy zmiana generacyjna po wyborach 1998 r. i dojście do władzy

pokolenia 1968 r. nie wpłynęło na stosunki polsko-niemieckie, utrudniając znalezienie wspólnego języka? Zabierając głos **B. Geremek** powiedział:

„Proszę mi pozwolić powiedzieć na wstępie, że obchodzimy dziś wielką uroczystość. Jest tak nie tylko dlatego, że dzieło Zygmunta Wojciechowskiego odegrało tak ogromną rolę w polskiej kulturze i w polskiej polityce, ale także dlatego, że Instytut Zachodni potrafił z miejsca obserwacji polskiej krzywdy, stać się miejscem dialogu między Polską a Niemcami. Tak, jak i pierwsze, tak też i drugie jest uprawnione i potrzebne. Pani profesor Annie Wolff-Powęskiej chciałbym w tym miejscu złożyć słowa uznania dla całego zespołu za sposób, w jaki Niemcy zaczęły funkcjonować w polskiej kulturze oraz za rolę, którą w tej kwestii odegrał właśnie Instytut Zachodni.

Jeśli chodzi o moją osobistą wrażliwość muszę Państwu powiedzieć, że osobiście nie miałem ochoty, by mój kraj zbliżał się do Niemiec. Dla mnie decydujący był w tej kwestii głos rozumu, świadomość, że tego właśnie wymaga polski interes. Dopiero później przerodziło się to w pewną pozytywną emocję, gdy zrozumiałem, że zmiana stosunków między Polską a Niemcami, to jeden z tych cudów, które w polityce światowej po II wojnie światowej się zdarzyły. Kiedy w pierwszych dniach czerwca 1989 r. składałem z delegacją Solidarności wizytę kanclerzowi Helmutowi Kohlowi byłem pod ogromnym wrażeniem rozmowy z człowiekiem, który mówił nie jako kanclerz, ale jako uczeń Konrada Adenauera. Mówił on wtedy, że jest jego celem, by testament jego mistrza został wypełniony i po pojednaniu francusko-niemieckim oraz żydowsko-niemieckim dokonano się pojednanie polsko-niemieckie. Otóż to pojednanie proszę Państwa dokonało się. (...) Warunkiem tego pojednania jest jednak to, by patronowały mu słowa Richarda von Weizsäckera, który mówił, że dzień 8 maja jest nie tylko dniem zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej, ale także zwycięstwem samych Niemców. Prezydent Niemiec miał odwagę to powiedzieć i była to nie tylko odwaga intelektualna, ale także polityczna.

To prawda, że coś się zmieniło. Nie chodzi tu jednak o zmianę społeczeństwa niemieckiego, bo to społeczeństwo zmienia się w dobrym kierunku. To prawda, że pokolenie, które miało większe poczucie odpowiedzialności zeszło już ze sceny politycznej. Mimo to, łatwiejsza jest moim zdaniem rozmowa z Joschką Fischerem, który urodził się w ostatnich dniach wojny, niż rozmowa z oficerami *Wehrmachtu*, którzy pamiętają pewne tylko słowa polskie. (...) Jeden z przedstawicieli generacji 68 roku mówił mi, że on całe życie nienawdził swego ojca za to, co zrobił Europie i nam, a my chcemy sprawić, żeby jego kraj wciąż płacił za grzechy jego ojca. Przecież on go nienawdził. Jednakże zaraz potem mój rozmówca stwierdził, że wie, że Niemcy muszą być za to wszystko nadal odpowiedzialne. Dlatego też uważam, że w pokoleniu 68 roku jest raczej coś sympatycznego i nie mówiłbym o porzuceniu przez nie poczucia odpowiedzialności. Ta generacja ma je jeszcze bardziej pogłębione! Jedyne trudne momenty w reakcjach ministra Joschki Fischera na polską politykę to kwestia konstytucji europejskiej, a nie sprawa Iraku, czy problemy odszkodowań i wypędzenia. (...) Niezależnie od tego co mnie boli i co mnie irytuje, myślę, że ten zły moment w naszych wzajemnych stosunkach to tylko epizod. Niemcy bowiem potrzebują stosunków z Polską, w których byłaby odpowiedzialność i wspólnota interesów.

Nigdy nie należałem do tych ludzi, którzy myślą, że można zamknąć księgę historii i zapomnieć. Historia ma znaczenie. Pojednanie polsko-niemieckie musi się dokonywać w prawdzie. To jest ważne zarówno dla Niemców, jak i dla nas. Z naszym doświadczeniem historycznym nie jest możliwe zaakceptowanie filozofii, że to Niemcy są głównymi ofiarami wojny. Zgadzałem się z tym co mówił Richard von Weizsäcker, że krzywda dokonana się także Niemcom. Jednocześnie nie ma zgody, by traktować Niemców jako ofiary wojny i nazizmu. Wydaje mi się, że jedynie instytucje europejskie mogą podjąć problem wypędzeń, traktując go jako wspólny problem europejski. Niestety dotychczas nie zrobiły tego”.

Zwracając się do kolejnego z panelistów, prowadzący dyskusję zapytał: czy obecnie zasadniczym źródłem konfliktów jest dysproporcja potencjałów, odmienne postrzeganie świata przez elity polskie i niemieckie, czy też może „nierozbrojone

miny” z przeszłości? Ustosunkowując się do podniesionej kwestii **A. Olechowski** oświadczył:

„Na wstępie chciałbym także przyłączyć się do laudacji prof. Bronisława Geremka na cześć Instytutu Zachodniego. Co do postawionego przez moderatora dyskusji pytania to sędzę, że Polakom i Niemcom brakuje dziś wspólnego celu. To co starał się dać nam prof. Krzysztof Skubiszewski, formułując koncepcję wspólnoty interesów polsko-niemieckich było bardzo mądrym zabiegiem. Ta wspólnota została później „zoperacjonalizowana” w postaci dwóch celów praktycznych: członkostwa Polski w Pakcie Północnoatlantyckim i w Unii Europejskiej. Dla obu narodów były to ważne cele. Niemcy nie po to pomagały Polsce, jak wielu Polaków chciałoby wierzyć, aby wypełnić imperatyw sprawiedliwości dziejowej, lecz robiły to we własnym interesie. Dzięki temu po raz pierwszy w historii są one otoczone przez samych przyjaciół. My wciąż nie jesteśmy w tak komfortowej sytuacji, gdyż graniczymy z obszarami niestabilnymi, co determinuje także prowadzoną przez nas politykę zagraniczną.

Dzisiaj trzeba szukać nowych projektów, które by łączyły oba narody. Takie projekty wpływają dyscyplinująco na polityków oraz media. Uspokajają one lęki i ugruntowują przekonanie, że mój partner w tak dużym przedsięwzięciu nie zrobi mi krzywdy. Te lęki są zresztą moim zdaniem zadziwiające. Ja korzystam z łaski późnego urodzenia, urodziłem się bowiem w 1947 r. Mam jednak typową polską historię rodzinną: matka była w obozie koncentracyjnym, ojciec spędził całą wojnę w *Oflagu*. Wydaje mi się, że ludzie podobni do mnie usłyszeli już dość przeprosin od Niemców i nie potrzebują ich więcej. Minęło wszakże 60 lat od końca wojny i 40 lat od listu biskupów polskich. Patrzę na Niemców z zaufaniem. Jest to naród demokratyczny, który kieruje się prawami człowieka i jest wiarygodny ze względu na wysiłki na rzecz tworzenia wspólnoty europejskiej. Jaki inny naród ma lepsze certyfikaty? Dlatego też, gdy słyszę że premier polski chce lecieć z niemieckim kanclerzem do Dublina samolotem *Luftwaffe* nie sprawia to na mnie żadnego złego wrażenia. Osobiście *Luftwaffe* kojarzy mi się z zaangażowaniem Niemiec w Afganistanie i Jugosławii, a *Bundeswehra* z misjami pokojowymi, w których służą niemieccy żołnierze ramię w ramię z polskimi. Dlatego też patrzę ze zdziwieniem i z rozczarowaniem, gdy Prezydent mojego miasta angażuje urzędników, żeby liczyć straty, które miasto poniosło w trakcie II wojny światowej, bo wie że to mu zyskuje poklask i popularność. Tak więc odpowiadając na Pana pytanie, problem niemiecki ma wiele źródeł. Wiele z tych źródeł nie wygasa mimo upływu czasu. Widocznie rodzice je podtrzymują, widocznie szkoła je podtrzymuje. (...) Jedynym remedium na nasze problemy jest moim zdaniem poszukiwanie wspólnoty interesów polsko-niemieckich. Oczywiście poszukiwanie takie ma tylko wtedy sens, gdy uważamy, że stosunki takie są ważne, że wymagają szczególnej troski i że nie są to takie same stosunki jak z Grecją, Portugalią i innymi narodami. A co do tego zaczynają się niestety rozwijać zarówno wśród polskich, jak i niemieckich polityków wątpliwości. Ja przed takim myśleniem ostrzegam! Uważam że polska racja stanu wymaga byśmy na trwałe ułożyli dobre i trwałe stosunki z Niemcami „bo same one się na pewno nie ułożą”.

Nawiązując do występujących trudności w stosunkach polsko-niemieckich **A. Krzemiński** zapytał o ich przyczyny **A. D. Rotfelda**, który stwierdził:

„W istocie rzeczy uważam, że to co się zdarzyło w relacjach polsko-niemieckich w 2003 r. nie jest niczym nadzwyczajnym. Nie spodziewałem się, że w ciągu mego życia dożyję momentu, w którym nasze stosunki będą takie, jakie są w chwili obecnej. To co się wydarzyło w ubiegłym roku uważam też za rzecz w jakimś sensie normalną. Tzn. normalne stosunki polegają także na tym, że istnieją również konflikty. Trzeba podkreślić, że generalnie pojednanie między naszymi krajami, które dokonano się po roku 1989, jest czymś niezwykłym. Przypomina mi się anegdota, która krążyła w Polsce na początku lat 90.: Jaka jest w Polsce różnica między cudem a sytuacją normalną? Sytuacja normalna, jest wtedy, kiedy coś czynią aniołowie, a cudem, kiedy Polacy zrobią to sami. W odniesieniu do stosunków polsko-niemieckich, trzeba powiedzieć, że mamy do czynienia z takim cudem. Dokonały tego, poza nieobecnymi dziś prof. Krzysztofem Skubiszewskim oraz dr Włodzimierzem Cimoszewiczem, osoby siedzące za tym stołem. Poza tymi osobami ogromny udział miał w tym względzie także Instytut Zachodni.

Wydaje mi się, że musimy sobie uświadomić w sposób pogłębiony jedną rzecz. Mianowicie w połowie XIX w. dwaj pisarze polityczni napisali, że widmo krąży nad Europą, widmo komunizmu. Gdyby ktoś dzisiaj chciał pisać taki manifest to powinien napisać, że widmo krąży nad Europą, widmo populizmu. Ten populizm nie ogranicza się tylko do Eriki Steinbach, Andrzeja Leppera, czy Jeana-Marie Le Pena. Ten populizm niestety dotyka także tych elit rządzących, które są uważane za bardzo świadome i odpowiedzialne. Otóż sprawa samolotu, którym leci trzech premierów do Dublina, która w ostatnich dniach została przez pewnych polityków podniesiona publicznie, jest właśnie przykładem populizmu. Wielu polityków jest populistami nie mając świadomości tego. Oni zaczynają mówić rzeczy, które się ludziom podobają.

Jakkolwiek powiedziałem o pojednaniu polsko-niemieckim, że ono się już dokonało, to trzeba mieć równocześnie świadomość, że jest to bardzo delikatna sprawa i jest niezwykle łatwo wywołać duchy przeszłości. My mówimy krytycznie o sobie samych i tak być powinno, ale gdybym miał powiedzieć czemu się tak stało to myślę, że obecnie jest to pewien niebezpieczny moment w historii Niemiec. Jeśli Konrad Adenauer uważał, że za cenę uznania Niemiec za normalnego sąsiada trzeba się zintegrować bez reszty i bez zastrzeżeń w ramach wspólnoty transatlantyckiej, o ile Helmut Kohl dokonał zjednoczenia Niemiec, o tyle Gerhard Schröder stanął przed pytaniem, jakie mają być Niemcy w XXI w. To co się wydarzyło w czasie wyborów na jesieni 2002 r. było sygnałem, że populizm w Niemczech odgrywa poważną rolę. Kanclerz Gerhard Schröder odniósł zwycięstwo dzięki retoryce, która odpowiadała oczekiwaniom społecznym. W związku z tym stał się jej zakładnikiem. Dlatego w roku 2003 wytypowano Polskę, nie chcę powiedzieć jako kozła ofiarnego, ale jako państwo, które może być przedmiotem bezpardonowej i totalnej krytyki. Było to związane z tym, że Niemców nie było stać na rzucenie tego wyzwania Ameryce. Łatwiej było krytykować Polskę. W istocie rzeczy było to jednak adresowane przeciwko Ameryce”.

Wprowadzając do dyskusji wątek europejski A. Krzeźmiński zapytał panelistów o ich prognozy dotyczące Niemiec i Europy w XXI w. Czy Unia Europejska będzie Europą Ojczyzn, czy też stanie się swego rodzaju protopaństwem. Odnosząc się do poruszonych problemów A. D. Rotfeld wyraził pogląd, że:

„(...) jest słusznym postulatem, aby Niemcy, zgodnie z tym co w ostatnich tygodniach kanclerz Gerhard Schröder powtórzył trzykrotnie, miały prawo do stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa. Gdybym był doradcą kanclerza niemieckiego doradziłbym jednak, by argumentować nie poprzez wskazywanie potencjału ludnościowego i gospodarczego Niemiec, ale w ten sposób, że miejsce Niemiec w Radzie Bezpieczeństwa zwiększyłoby wpływ Europy na politykę światową. Mogłoby się to zresztą realizować na różne sposoby, np. w ten sposób, by do delegacji wszystkich krajów unijnych w Radzie Bezpieczeństwa zaproszeni byłiby przedstawiciele Unii Europejskiej. Kanclerz tego jednak nie powiedział. Proszę zwrócić uwagę, jaka reakcja byłaby, gdyby to Polska miała podobny potencjał demograficzny oraz ekonomiczny i zgłosiła takie aspiracje? Oczywiście wszyscy powiedzieliby, że przez Polskę przemawia egoizm narodowy. Dlatego też należy się bronić przed zarzutem egoizmu narodowego i nie przeceniać znaczenia tego rodzaju zarzutów. Przecież nadal w Europie są narody i państwa z jednej strony oraz społeczeństwa i wspólnota z drugiej. Jak połączyć te dwie kategorie jest pewnym zadaniem, które stoi przed nami w przyszłości”.

Z opiniami obecnego ministra spraw zagranicznych polemizował A. Olechowski.

„Po pierwsze powiedział Pan, że Niemcy są w niebezpiecznym momencie swojej historii. Określają bowiem właśnie swoją misję w polityce zagranicznej na następne stulecie. Według mnie, to bardzo szczęśliwy moment w historii Niemiec i Europy. Chciałbym być możliwie blisko w tym poszukiwaniu tej nowej drogi, bo być może znalazłbym takie cele i takie ścieżki, które połączyłyby Niemców i Polaków.

Czy my dziś mamy rzeczywiście dialog z Niemcami dotyczący przyszłości Europy? Nie, a przecież wszystko nas w zasadzie w tej dziedzinie łączy. Nie ma między nami fundamentalnych sprzeczności. Każdy z naszych narodów chce przecież budować swój dobrobyt w ramach Unii Europejskiej, nie postrzegając jej jako wzmocnienia w celach, które byłyby jakieś unikatowe: nie mamy ani żadnych planów ekspansji terytorialnej, ani żadnej misji cywilizacyjnej. Chcemy wykorzystać Unię Europejską dla zwiększenia dobrobytu naszych obywateli, dla budowy lepszego życia społecznego i państwowego. Nie rozumiem więc, dlaczego ma być trudno znaleźć wspólną wizję Europy?"

Do wypowiedzi poprzedników ustosunkował się **B. Geremek**:

„Wszyscy chcemy żeby, stosunki polsko-niemieckie były dobre. Jestem o tym głęboko przekonany. Są one nam wszystkim niezwykle potrzebne. Musimy jednak mieć świadomość, że coś się zmieniło w ostatnich latach. Zmieniło się to nie w 2003 r., a już w trakcie kampanii wyborczej w 1998 r., kiedy pojawiło się w wypowiedziach polityków, wtedy jeszcze opozycji, szerokie odwołanie do interesu narodowego. W taki sposób ani Konrad Adenauer, ani Helmut Kohl nigdy nie przemawiali. To jest problem, bo przecież nie można zapominać, że system totalitarny stał się rzeczywistością niemiecką na gruncie nacjonalizmu. To był ten argument, którym získano poparcie dla systemu, który w tej ojczyźnie państwa prawa, nie miał prawa mieć miejsca, a jednak je uzyskał. Jeżeli kategoria „interesu narodowego” pojawia się ponownie i to z dużym natężeniem w słowniku niemieckich polityków, to dostrzegam niebezpieczeństwo dla największego kraju europejskiego, który może nagle dostać zawrotu głowy od swojej własnej siły. To byłoby źle dla tego narodu i źle dla Europy.

Mam wątpliwości, czy rację ma Pan minister Adam Rotfeld, który twierdzi, że Niemcy powinny się stać członkami Rady Bezpieczeństwa i że należy im tylko pomóc znaleźć nieco lepszą formułę tego uczestnictwa. Otóż moi włoscy znajomi mówią, że nie tylko Niemcy przegrali wojnę, ale także Włochy oraz kilka innych krajów. Realistycznie rzecz biorąc nie ma w obecnej sytuacji szansy na powiększenie Rady Bezpieczeństwa. Jeśli Niemcy tę sprawę stawiają, to jest to w gruncie rzeczy problem wewnątrz europejski i problem dla mnie nieco niepokojący.

Osobiście mam swoją definicję racji stanu: należy zwiększać szanse, zmniejszać zagrożenia, przyjaciół mieć blisko, a przeciwników daleko. Jeśli w tej chwili pojawia się ze strony dwóch wielkich krajów europejskich – Francji i Niemiec – teza o konieczności wprowadzenia Europy dwóch prędkości, to wydaje mi się, że polska racja stanu jest nieco zagrożona. Dlatego, że my chcemy wejść do Unii Europejskiej nie tylko dlatego, aby mieć awantaże gospodarcze, ale także, aby być pełnoprawnym członkiem tej społeczności. Europa dwóch prędkości oznacza: z jednej strony ci, którzy mają, a z drugiej strony ci, którzy nie mają. Jest chyba pytaniem retorycznym, jakie będzie wtedy miejsce Polski w takiej Unii Europejskiej? Dlatego uważam, że na słowa kanclerza Gerharda Schrödera i prezydenta Jacques'a Chiraca należy odpowiedzieć słowami ministra Joschki Fischera, który mówi, że jeśli będzie Europa dwóch prędkości, to będzie z jednej strony Europa, a z drugiej ogródek dookoła domku. I wiadomo kto będzie w domu, a kto w ogródku. Joschka Fischer jasno mówi, że to by przekreśliło ideę zjednoczonej Europy. Uważam, że są bardzo potrzebne dobre stosunki z Niemcami. Jednocześnie muszą być one oparte na dialogu w prawdzie. (...)"

Kontynuując dyskusję A. Sakson zwrócił uwagę na to, że w debacie akcesyjnej z jednej strony porównuje się wejście Polski do Unii Europejskiej z chrztem Polski lub Unią Polsko-Litewską w XIV w., z drugiej zaś strony eurosceptycy porównują ten moment z rozbiorami w XX wieku. Jak wobec tego zdefiniować można polską rację stanu w XXI w. i jakie miejsce w polityce polskiej odgrywać będą Niemcy? Odpowiadając na postawione pytanie **A. D. Rotfeld** powiedział:

„Przytoczone przez Pana porównanie do chrztu Polski uważam za absolutnie uprawnione, gdyż akcesja do Unii Europejskiej to dla naszego państwa ogromna cywilizacyjna szansa. Jednakże robienie sobie złudzeń, że po 1 maja, czy nawet za pięć lat nasz kraj będzie już zupełnie inny to wielkie nieporozumienie. Wejście do Unii to jest wielka szansa, z której jednakże to my musimy zrobić użytek. (...) Przez długi czas polska polityka zagraniczna była pod ochroną, nie krytykowano jej prawie wcale. W ostatnich miesiącach to się bardzo zmieniło, a jej krytyka z różnych stron stała się totalna. Ci którzy sądzą, że słabe państwo może mieć silną politykę zagraniczną mylą się. Ta polityka może być optymalna, ale słabe państwo będzie traktowane jako słabe. Polityka zagraniczna powinna wspierać silne państwo, albo jeśli jest ono słabe to powinna ułatwiać wyjście z tego stanu słabości. Nikt jednak nie zastąpi słabości państwa polityką zagraniczną.

Kiedy mówiłem, że Niemcy są w niebezpiecznym momencie, na pewnego rodzaju zakręcie to jest to związane z tym, że wszystkie wielkie państwa i mocarstwa mają problemy z poradzeniem sobie ze swoją własną potęgą. Dotyczy to zresztą także i Stanów Zjednoczonych. Państwom słabym wydaje się natomiast, że ci wielcy mają łatwiej. Otóż nie, bo to na nich spoczywa ogromna odpowiedzialność. Tak też jest w przypadku Niemiec. Ich odpowiedzialność jest adekwatna do ich potencjału. Już w latach 60. Franz Josef Strauß powiedział, że Niemcy są olbrzymem gospodarczym, ale politycznym karłem. W rzeczywistości Niemcy nie były politycznym karłem, ale świadomie wyłączyły sferę polityki bezpieczeństwa z zakresu swojej własnej suwerennej decyzji. Polityka bezpieczeństwa została pozostawiona Stanom Zjednoczonym, NATO oraz Wspólnocie Europejskiej i Niemcy nie pretendowały do tego, żeby definiować ją samodzielnie. Zgodzę się z prof. Bronisławem Geremkiem, że niebezpieczeństwo polega na tym, że Niemcy zaczynają dziś tę politykę definiować i nie zawsze robią to, z punktu widzenia sąsiadów i innych członków wspólnoty transatlantyckiej, w sposób do końca przemyślany. Ważne decyzje podejmowane są pod wpływem bieżącej opinii publicznej i mają ją zadowolić. Problemem jest to, że ona niestety nie zawsze ma takie oczekiwania jak my. Boję się, czy Niemcy sobie ze swoją nową pozycją w nowych warunkach poradzą. Mam jednak nadzieję, że tak. Jeśli chodzi o Polskę to oczywiście byłibyśmy więcej niż szczęśliwi, gdybyśmy mogli im doradzać. Ale to nie jest możliwe wtedy, gdy wielkie mocarstwo tego od nas nie oczekuje.

Ostatnią kwestią, którą chciałbym poruszyć to nasza bierność wobec upamiętniania wypędzeń. Uważam, że trzeba zeuropeizować pamięć o wspólnej europejskiej przeszłości. Problem tkwi w tym, że w Europie jest nieporównywalnie mniej woli, żeby wysłuchiwać takie kraje jak Polska, a znacznie więcej służalczego, wiernopoddańczego, serwilistycznego podejścia małych państw w stosunku do Niemiec”.

Odnosząc się do kwestii przyszłości relacji polsko-niemieckich oraz szans rozwoju zjednoczonej Europy **A. Olechowski** oświadczył:

„Myślę, że bardzo wiele jeśli chodzi o kierunek rozwoju Unii Europejskiej będzie zależało od nas. Wydaje mi się, że postawa Polski w kwestii konstytucji europejskiej już wpłynęła na sposób myślenia polityków i elit zachodnioeuropejskich o przyszłości Europy. Wielu zdaje sobie sprawę, że pojawił się nowy i oryginalny uczestnik tej debaty. Problematyczne jest to, że my w Polsce nie tylko nie odpowiedzieliśmy sobie jeszcze na pytanie, jaka Europa odpowiadałaby naszej racji stanu, ale także nie przeprowadziliśmy na ten temat żadnej poważnej dyskusji. Myślę, że kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest to, czy my dzisiejsi Polacy chcemy budować, nie tylko porozumienie państwowe, ale rzeczywistą wspólnotę z Niemcami. Gdybyśmy chcieli, wtedy potrzebne są gesty i różne symboliczne działania. Historia porozumienia francusko-niemieckiego pełna jest takich gestów. Nawet jeśli ludzi to irytuje, to trzeba pokazywać im drogę”.

Przedstawiając swój pogląd na temat stosunków z Niemcami i integracji Europy **B. Geremek** stwierdził:

„Moim zdaniem trzeba czasem w stosunkach międzynarodowych podjąć ryzyko zaufania, choć w praktyce znacznie łatwiej jest objawić wrogość. Taki moment, wydaje się, że nadszedł w relacjach polsko-niemieckich. Potrzeba nam właśnie ryzyka zaufania. Ryzyko to nie może być oparte na ignorowaniu prawdy. Trzeba wiedzieć wszystko i wiedząc to wszystko, trzeba odważyć się na podjęcie takiego ryzyka. Jako wzór posłużyć nam mogą doświadczenia Trójkąta Weimarskiego, który służył polskim interesom i który teraz jest bardziej aktualny niż kiedykolwiek.

Przyszłościowo patrząc musimy opowiedzieć się za mocną integracją europejską. Nie ma bowiem innego wyjścia z polskiej biedy. Brak głębokiej integracji oznacza, że dystans między nami a państwami rozwiniętymi będzie się utrzymywał albo nawet pogłębiał. Natomiast Unia mocno zintegrowana będzie bardziej zdolna do polityki solidarności. To jest wyraźne, gdy się porówna działania Rady Europejskiej i działania Komisji Europejskiej. W ostatnich latach Polska zawsze więcej uzyskiwała od Komisji. Wnioski nasuwają się same. Zatem jeśli Niemcy wypowiadają się nie tylko za tym, aby wzmocnić swoją pozycję, ale także aby wzmocnić Europę i więzi europejskie, to jest to zgodne z przykazaniem Tomasza Manna. W ten sposób Niemcy stają się bardziej europejskie i w ten sposób realizuje się polski interes. W tej chwili Niemcy są najpoważniejszym promotorem pojmowania Unii Europejskiej jako wspólnoty. Szkoda, że my nie do końca potrafiłiśmy wprowadzić do polskiej opinii publicznej przekonanie, że pogłębienie integracji będzie dla nas najkorzystniejszym rozwiązaniem (...)”.

Jako ostatni głos zabrał **W. Bartoszewski**:

„Skąd się wzięło w ostatnim czasie liczenie strat wojennych w Warszawie, Poznaniu i innych miastach? Nie wzięło się to z niczego, ale z arogancji. Bo jeżeli pojawiają się takie zjawiska jak Pani Erika Steinbach, to muszą im towarzyszyć kontrzjawiska. Na populizm jest populizm. Nie ma na to lekarstwa. Jeśli są błędy, przegięcia, niezręczności to następują odpowiedzi i nie tylko pożądane, mądre i odpowiadające naszej racji stanu. One wtedy nie są w niczyjej, także niemieckiej i europejskiej, racji stanu.

Niemcy liczą 82 mln mieszkańców i są bardzo dobrze rozwinięte gospodarczo. Jest to więc kraj potężny i takim pozostanie. Czy dla Niemców istnieje problem brytyjski? Jakoś istnieje i nie istnieje. Myślę, że polska racja stanu polega na tym, żeby problem niemiecki był dla Polski nie większym problemem niż problem brytyjski dla Niemców i niemiecki dla Brytyjczyków. Jeśli do tego dojdziemy w ciągu pokolenia lub dwóch pokoleń to będzie optymalnie. Ale czy dojdziemy i jak dojdziemy to nie my będziemy o tym decydowali. Już na początku dyskusji Pan Adam Krzemiński przesądzał, że mamy już prawie zjednoczoną Europę. Pan redaktor jest idealistycznym optymistą lub pesymistą, zależy od punktu widzenia. Ja uważam, że do tego jest jeszcze bardzo daleko, a poza tym jest to nikomu do niczego nie potrzebne. Jeśli natomiast będziemy w tej chwili jeszcze rozpowszechniać narodowi polskiemu, że to już jest zjednoczona Europa, to będziemy działali dekonstruktywnie, dlatego że to nikogo nie zachęci do wchodzenia w taki interes, w którym inni mają decydować o tym, kto zachowuje się arogancko, a kto nie oraz z góry określać w jakim kierunku i z jaką prędkością Europa ma się rozwijać. Gdzie jest powiedziane czym Europa ma być? To nie jest wcale jeszcze przesądzone. Tu czeka nas długa dyskusja i długie działanie na rzecz znalezienia się w Unii Europejskiej i jej dalszego kształtowania. Nie oddawajmy się dziwnym złudzeniom.

Podobnie myślę o naszych stosunkach z Niemcami. Ile razy mi mówiono, że jestem budowniczym przyjaźni polsko-niemieckiej zawsze odpowiadałem i mówię nadal: żadnej przyjaźni. Z jasnego nieba może spaść miłość, z różnymi zresztą skutkami, a przyjaźń to trzeba w ciągu lat wypracowywać. Na razie chodzi o normalizację, o dobre stosunki, o sąsiedzkie stosunki, o rzeczowe stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne. Nie o żadną przyjaźń. Ponieważ to są słowa, które w gruncie rzeczy spychają w cień istniejące problemy. Problemy jednak są i będą. Zgadzam się że w stosunkach polsko-niemieckich

nastąpił prawie cud. Czego więcej można oczekiwać po upływie dopiero 14 lat. Nie należy przesadzać z oczekiwaniami. Problem niemiecki i nasza pozycja w Europie zależą w dużym stopniu od tego, jaka będzie samoidentyfikacja Niemców. Czy Niemcy pozostaną jednym z poważnych państw europejskich, czy też będzie się tam rozwijać populizm w kierunku imperialnym. Niezależnie jednak od wszystkiego my z pewnością pozostaniemy na mapie obok Niemiec”.

Na zakończenie dyskusji, która okazała się dużym wydarzeniem intelektualnym, naukowym i politycznym A. Sakson wyraził satysfakcję z jej przebiegu i podziękował dyskutantom oraz wszystkim uczestnikom.

Opracowanie *Bartłomiej P. Wróblewski*